Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 10.** dnia 3. Września 1834.

Kometa.



Pomiędzy wielu gwiazdami, które w czasie pogodnéj nocy na niebie spotrzegamy, komety do najosobliwszych należą. W dawniejszych czasach uważano je za nadzwyczajne i straszne zjawiska, zapowiadające bliskie klęski, jako to: powietrze, wojnę, głód i t. p.

Komety są to gwiazdy, rzadko się na niebie pokazujące, w ogólności nie bardzo świetne, mglistą otoczone powłoką, a za sobą ciągnące miotłę czyli ogon, który zawsze z przeciwnéj słońcu pokazuje się strony, i ztąd także kometa ma swoje nazwisko, od greckiego słowa kome, co znaczy: warkocz. Są to więc ciała niebieskie, *) należące do słońca i krążące około niego; ale tak, iż raz zbliżają się znacznie do słońca, i w biegu bardzo szybkim z ziemi widziane bywają; potem zaś odchodząc od słońca bardzo daleko, w téj niezmiernéj odległości nikną z oczu

*) Innego zdania jest sławny Oken: podług niego „Komety są eterem skupionym, zsiadłym w postać obrączki. Ta obrączka rozdarta jest ich ogonem: są więc szczeremi meteorami, i tak powstają zupełnie, jak kule ogniste. Zob: dziełko uczone, wyszłe nie dawno w Krakowie pod tyt: Bakona metoda tłumaczenia natury przez Michała Wiszniewskiego r. 1834.

naszych i stają się niewidzialnemi, póki znowu po upłynieniu wieków do słońca się nie zbliżą.

Różnią się od planet 1ód tem, że planety zawsze mają bieg od zachodu ku wschodowi, kiedy komety widzimy ruszające od zachodu na wschód, od wschodu na zachód, od południa na północ; zgoła we wszystkich kierunkach biegu.

2re Komety pokazują się prawie zawsze jak mgłą i chmurką powleczone; za ich zbliżeniem się do słońca, częstokroć ta mglista powłoka, zamienia się, mocą ciepła słonecznego, na ciąg rozwlekły światła, nazwany **ogonem** komety; ale to światło ogona jest tak rzadkie, iż przez nie gwiazdy widzieć można: jest ona żółtawego, czerwoniawego lub białawego koloru; atoli nie wyrównywa nigdy jasności planet. Utrzymują astronomowie, że dopiero wtedy, gdy kometa o 15 millionów mil do słońca się zbliży, jest od nas widziany, to jest, że materya, z której się składa, z powodu działających promieni słońca zamienia się w parę, i wtedy dopiero widać ogon, rosnący w miarę zbliżania się komety do słońca. Zważmy tylko, jakie komety wytrzymać muszą gorąco. Kometa widziany r. 1680 był tylko 120000 mil od słońca oddalony, a zatem promienie słoneczne działały nań 28000 razy mocniéj niż na ziemię, czyli że kometa wtedy musiał być dwa tysiące razy gorętszym od stopionego żelaza. Niektórzy nawet uczeni twierdzą, że kometa w czasie swéj dalekiéj podróży, jeżeli go jakie nieszczęście nie spotka, coraz gęstszą przybiera massę, i nakoniec w planetę się zamienia. — Astronomowie docieklí, że komety równie jak planety w elipsach biegi swe odbywają: wyrachowali nawet ten bieg i potrafią oznaczyć czy? i kiedy? się znowu na niebie pokażą. Obawa, aby kometa zbliżywszy się za nadto do ziemi, dla niéj zgubnym nie był, jest także płonną. W przeszłym już wieku dowiódł pewien francuzki astronom, że kometa r. 1770 tylko 375000 mil od ziemi naszéj był oddalony; a jednak ani jéj biegu nie zmienił, ani xiężyca nie odebrał, ani żadnego wpływu na jéj bieg nie miał; co zapewne ztąd pochodzi, że jego massa (jakeśmy wyżéj powiedzieli) jest tak rzadka i delikatna, iż nawet przez jéj węzeł czyli ognisko w r. 1811 inne gwiazdy widziano.

Największy znany kometa jest ten, którego bieg niemal periodyczny, to jest prawie co 76 lat powracający, wyrachował na początku przeszłego wieku angielski astronom **Halley**, i dla tego nosi jego nazwisko. *) Kometa, ten ostatni raz r. 1759 widziany, podług najściślejszéj rachuby astronomów dnia 4go Listopada 1835 r. ukończy znowu swój bieg, ale zapewne już od połowy Sierpnia będzie na niebie widziany. Drugi kometa również znajomy i obserwowany przez Prof. Enka, kończy swój bieg w 1203 dniach.

Człowiek nieoświecony rad przypisuje nadzwyczajne zjawiska w naturze, których sobie wytłumaczyć nie umie, wpływowi wyższych duchów lub sił mu nieznanych; i dziwna rzecz, iż więcéj złego niżeli dobrego ztąd sobie wróży; dla tego od niepamiętnych czasów, zaćmienia słońca lub xiężyca, kule napowietrzne i t. d. za nieszczęśliwe poczytywano zjawiska. Rozsądny nawet dziejopis **Kromer** tak pisze pod r. 1472: „Początek tego roku był od miotły niebieskiéj albo pogoni: ta nie wielkąć wprawdzie sama w sobie była, jednak długi za sobą jasny ogon powłócząc, niepewnym i błąkającym biegiem, raz w północy, drugi raz w południu przetuływała się, zupełne dwa miesiące przebywała, wielkie kłopoty zapowiadając, które całą prawie Europę przez trzy lata potem skołatały, nadto srogie morowe powietrze.“

I w istocie nie masz nic pewniejszego nad tę prawdę, że kometa znaczy nieszczęście: albo w przeciągu roku wojna wybuchnie, albo trzęsienie ziemi, albo cholera się zjawi, albo państwo jakie upadnie, albo nakoniec coś takiego się wydarzy, czemu się wszyscy dziwić będą. Nierozsądnem jednakże byłoby mniemanie, że kometa jest tego istotną przyczyną, albo, że tylko dla tego na niebie się zjawił, aby nam, jak goniec, blizką zwiastował klęskę. Kometa nic o tem nie wie. Przybywa on, gdy jego wybije godzina, i zapewne z innych planet, równie jak z ziemi jest widziany. Lecz na obszernéj kuli ziemskiéj prawie co rok w jakim kraju, jeżeli nie w Europie, to w innéj części świata, wydarza się jakie wielkie nieszczęście; a tak ci, którzy kometom te zdarzenia przypisują, zawsze prawie zgadują;

*) Najważniejszem zródłem, w którem obserwacye komet najobszerniéj opisane znajdujemy, jest dzieło uczonego Polaka **Lubienieckiego** podtyt: **Theatrum cometicum**, gdzie 415 komet aż do r. 1665 wyliczonych znajdujemy: „r. 1456, mówi Lubieniecki, pokazał się kometa (Halleya) w straszliwéj postaci na niebie: cały miesiąc Czerwiec widziany był na niebie, niesłychanéj wielkości i z takim ogonem, że ten prawie dwa znaki niebieskie (t. i. 60 stopni długości) zajmował.“ Ten sam kometa r. 1759 bardzo był nieznaczny.

zawsze bowiem, jeżeli nie w tym, to w następnym roku stanie się coś ważnego na świecie.

Od czasu jednak, jak astronomowie zaczęli przepowiadać zaćmienia słońca i xiężyca, i te zjawiska umieszczać w kalendarzach; zniknęła powoli obawa w Europie, i tylko u dzikich i bardzo ciemnych ludów pozostała. A tak spodziewać się należy, że wnukowie nasi bez wszelkiego strachu Komety oczekiwać będą. Wystawiony na rycinie Kometa z roku 1811 był w różnych miejscach uważany i odrysowany: węzeł jego otoczony był jasną atmosferą, wpadającą w zielonawy kolor, a średnica jéj wynosiła 30000 mil: ogon był długi 22 milliony mil.

Myśli.

Nauka i mądrość jest to wielka królowa mieszkająca na wysokim, obronnym i dalekim od nas zamku: do którego jest droga bardzo długa, piaszczysta, ciernista, pełna mostów, przewozów, gór, wąwozów, lasów, skał; jeziór, rzek, brodów, które podróżnego opóźniają: pełna mylnych gościńców, ścieszek, manowców, śladów, które na przepaście i nieprzebyte knieje z drogi prowadzą. Do dojścia na to miejsce, trzeba wielu lat, trzeba dobrego przewodnika, wielkiego statku, wielkiego rozeznania i wielkiéj cierpliwości. Kto po wielu trudach dojdzie do celu, do którego dąży, tego udziałem stanie się radość, któréj nic zmieszać, nic odjąć nie zdoła.

Niech inni szczycą się i wynoszą majątkiem i sławą przodków; ty szczyć się i wynoś, jeżliś go sam zrobił, i dobremi czynami imię sobie zjednał.

Człowiek w sobie samym szczęście swoje nosi, i nikt mu szczęścia jego odebrać nie może; bo któż mu zabroni, żeby dobrze myślił i dobrze czynił?

Bogactwa są niebezpieczne, otaczają nas pochlebcami, odstręczają od pracy: pomnażają wady nasze, bo mamy je czém pokryć, i przyczyniają win, bo je prędzéj spełnić można.

Jeśli dom twój wywyższysz, wiatr go łatwo obalić może. Mądry nie żąda ani nędzy, ani zbytniéj obfitości. Pierwsza do zbrodni pobudza, druga występkom wrota otwiera.

Wino jest wagą człowieka: połóż na nią przyjaciela, a przekonasz się, ile waży.

Nie znalazłeś skarbu i nigdy go nie znajdziesz, jeżeli z założonemi rękami siedząc, nic pożytecznego robić nie będziesz.

Chcesz poznać ludzi, sądź ich wedle ich żądz.

Wąż Grzechotnik.

Wąż Grzechotnik, którego obrazek wystawia, należy do najjadowitszych i mieszka w ciepłych krajach Ameryki. Ukąszenie jego jest tém niebezpieczniejszém, im w gorętszéj porze nastąpiło; w czasie upałów lata zawsze śmierć przynosi. Jad zawarty jest, podobnie jak u innych wężów, w pęcherzykach pod zębami górnéj szczęki. Pomimo swéj ociężałości karmi się grzechotnik ptakami i małemi czworonożnémi zwierzętami.

Wzrok węża tego tak jest okropnym i przerażającym, iż skoro zwierzęciu któremu spojrzy w oczy, to w takie wpada przeleknienie, iż w niém samochcąc staje się ofiarą żarłoczności potworu. Pomiędzy ludem prostym wiele ztąd powstało bajek, a wielu nawet z podróżujących utrzymywało, iż sam oddech grzechotnika jest tak zaraźliwi, iż zabija zwierzęta. Przed człowiekiem ucieka: na upatrzoną zdobycz rzuca się jednêm skokiem, i dusi ją, jak inne węże.

Nazwisko grzechotnik — podług innych klekotacz — pochodzi od urządzenia na końcu ogona. Wąż ten rodzi się z jedném pęcherzykiem na końcu ogona, do niego dorasta w następnym roku przed wylenieniem się drugi, a do tych corocznie inne się dołączają. Liczba tych pęcherzyków służy do poznania wieku gadu tego, a znajdywano mające na końcu ogona 40 do 50 takich pęcherzyków. Gdy się wąż porusza, pęcherzyki wydają szelest, o którym utrzymywano, iż podobnym jest do grzechotki, i tak donośnym, iż ostrzega ludzi i zwierzęta o zbliżeniu się gadu. Nowsi badacze natury przekonali się, iż szelest pęcherzyków tych tak jest słaby, iż zaledwie wyrównywa szelestowi w suchych strączkach będącego grochu, a przeto zaledwie o kilka kroków słyszanym być może.

Muzyka ma mieć szczególniejszy wpływ na grzechotnika: za pomocą jéj oswajają go indyjscy kuglarze, i do rozmaitych sztuk używają. Chateaubriand pisze w dzienniku podróży swojéj po Ameryce, iż widział człowieka nad brzegami



Wąż Grzechotnik.

jeziora Gene, który graniem na flecie tak ułagodził grzechotnika, iż wszędzie czołgał się za nim, a wijąc się tu i owdzie radość okazywał.

Kopalnie soli w Wieliczce.

Wśród darów, jakiémi przyrodzenie Polskę obdarzyło, pierwsze trzyma miejsce sól, która od początku 13go wieku była dla kraju źródłem niewyczerpanych dochodów. O milę od Krakowa, dawnéj stolicy królów, przy małem mieście Wieliczce, w stronie południowo-wschodniéj, zaczyna się po obu stronach Karpat pas soli, około 200 mil długi, a na kilkadziesiąt szeroki. Na całéj téj przestrzeni wydobywa się sól w 58 kopalniach: najdawniejsze są w Siedmiogrodzkiéj ziemi; najsławniejsze zaś w Wieliczce.

Kopalnie te podług podania, odkryte zostały przez ś. Kunegundę (w r. 1239) córkę Beli IV. króla węgierskiego, a małżonkę Bolesława Wstydliwego. Królewna jadąc do Polski, nie chcąc z domu ojca żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go, aby jéj to darował, bez czego równie bogacz jak żebrak obejść się nie może. Zezwolił ojciec, a Kunegunda przyjechawszy do żup węgierskich, ślubną obrączkę do nich wrzuciła. Stanąwszy w Krakowie, kazała się wieść po niejakim czasie do Wieliczki, a gdy na rozkaz jéj kopać zaczęto, znaleziono sól i w pierwszéj sztuce obrączkę ślubną.

Podanie gminne o żupach solnych w Wieliczce, powstało zapewne ztąd, iż za staraniem Bolesława i Kunegundy zaniedbane kopalnie, podczas srogich najazdów Tatarów, którzy ludzi tysiącami z sobą uprowadzali, na nowo wskrzeszone i z większą pilnością i dokładnością prowadzone były. Król Kazimierz urządził na nowo kopalnie w Wieliczce, a porządek przezeń przepisany, podług którego postępować miano, stwierdzany przez jego następców, znajduje się w zbiorze praw polskich.

Dochody z żup solnych, stanowiły od najdawniejszych czasów część dochodów królów i królowych polskich. Późniéj wkradło się marnotrawstwo, a królowie elekcyjni zezwolili nawet na ugodach (pacta conventa), aby szlachta pobierała sól w cenie daleko niższéj, niżli koszt na wydobycie jéj wynosił.



Kopalnie soli w Wieliczce.

Żupy solne wielickie dzielą się na 3 pola czyli góry, w których 11 szybów czyli otworów lub okien kopalni znajduje się. Zstęp do kopalni i odwiedzanie ich były w dawniejszych czasach utrudzane, teraz zezwolenie Dyrekcyi górniczéj w Wieliczce łatwo uzyskać. Dwa są sposoby dostania się do kopalni. Można zejść po schodach lub spuścić się na linie: ostatni sposób jest mniéj utrudzający, i niepodlega żadnemu niebezpieczeństwu. 30 sążni głębokości przeby-

wa się w parę minut i staje się na pierwszém piętrze: do drugiego i trzeciego zstępuje się po schodach w soli wykutych. Zwiedzający cuda te przyrodzenia, znajdując się wśród ogromnych brył soli, innem wcale oddycha powietrzem, na innym wcale znajduje się świecie. Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, robotnicy w koszulach białych, które całą ich odzież składają, pracują przy świetle lamp i kagańców, podobni cieniom błąkającym się.

Na pierwszém zaraz piętrze, gdzie powóz napowietrzny z wędrownikami staje, zadziwia każdego kaplica S. Antoniego, mająca wszystkie ozdoby z soli zrobione; statua króla Augusta II. z jednéj bryły przezroczystéj soli, i sala Łętów zwana, filarami krystallizowanemi ozdobiona, służąca za miejsce wypoczynku dla zwiedzających żupy wielickie; gdy monarchowie miejsca te zwiedzają, Łętów cały bywa oświecony, a muzyka na chorach naumyślnie przygotowanych rozlega się po odwiecznych sklepieniach. Ztąd zstępuje się na drugie i trzecie piętro, wszystko przeciwnie jak na ziemi; najwyższe bowiem piętro pierwszém się zowie, najniższe ostatniém.

(Koniec nastąpi.)

Chrześciaństwo u Słowian.

W pierwszych numerach naszego pisma, skreśliliśmy w krótkości ważne i każdego człowieka mocno obchodzące dzieje Chrześciaństwa pierwszych wieków, a ztąd zbawienne dla rodu ludzkiego skutki; dziś dla uzupełnienia tego wielkiego obrazu, powiemy, jakim sposobem święta Chrystusa nauka pomiędzy Słowianami się rozkrzewiła i równie błogie tutaj jak gdzieindziéj wydała owoce.

Liczne Słowian pokolenia, przypierając w różnych miejscach do granic państwa wschodniego, a nawet pod chorągwie cesarskie częstokroć zaciągając się, mieli wcześnie sposobność poznania prawdziwéj wiary i jéj słodkich owoców. Z drugiéj strony, od zachodu, stykając się z Germanami, już wtedy nawróconemi, zwolna otrząsali się z bałwochwalstwa, przejmowali rzemiosła i kunszta, przywykając coraz bardziéj do swobody domowego życia.

Wątpić nie można, że w 8ym już wieku, a może i prędzéj pomiędzy południowo zachodniemi Słowianami (Serbami) znane było Chrześciaństwo; są bowiem ślady, że już w tym czasie w Macedonii zakładano klasztory mnichów słowiańskich. Zwykłe jednakże w tym narodzie wewnętrzne zatargi, i z ościennemi państwami nieustanne wojny, sprawiły, iż dopiero w 9ym wieku jawnie Chrześciaństwo wyznawać zaczęto.

Lecz nieznane nam są imiona pierwszych apostołów, którzy nowe światło w tych krajach początkowo zaszczepili, zapewne także i dla tego, ponieważ pierwsi wyznawcy Chrystusa chronić się musieli ze swą nauką przed panującem jeszcze bałwochwalstwem i srogą ciemnego ludu zapalczywością. Ztem większą przeto wdzięcznością szanować powinniśmy pamiątkę dwóch mężów Cyrylla i Metodyusza, apostołami słowiańszczyzny słusznie nazwanych. W klasztornem zaciszu w Macedonii usposobieni do wielkiego dzieła, wynalazłszy nieznany dotąd alfabet słowiański, i ustaliwszy pisownią tego języka, ożywieni prawdziwą wiarą, postanowili nawracać słowiańskie pokolenia.

Udali się najprzód do kraju Chazarów ludu z Awarami spokrewnionego, w taurycki Cherzonezie, teraźniejszym Krymie, mającego swoje siedziby. Potem nawracali Bulgarów z pomyślnym skutkiem, tłumaczyli pismo święte na język bulgarski. Był to dopiero początek większych daleko i ważniejszych prac w winnicy chrystusowéj: bo gdy słowiańscy xiążęta prosili Cesarzów wschodnich o przysłanie im zdatnych nauczycieli, którzyby w słowiańskim języku lud nawracali, ci nie znalezli pomiędzy duchowieństwem nikogo zdolniejszego nad Cyrylla i Metodiusza. Trudno to lepiéj wyrazić, jak słowami Nestora, wspólnego wszystkim Słowianom pisarza, zakonnika kijowskiego (od r. 1050 — 1100): „Gdy Słowianie byli ochrzceni, kniaź ich Rościsław, Świętopełk i Kociel (czyli kozieł) posławszy do Cesarza Michała rzekli: „nasza ziemia ochrzcona, ale nie masz nauczyciela, żeby nam przewodził i nas uczył, i tłumaczył nam święte boskie księgi; nie rozumiemy bowiem ani greckiego ani łacińskiego języka.“ — Gdy to poselstwo usłyszał Car Michał, wezwał do siebie filozofów, *) i przełożył im rzecz słowiańskich kniaziów. A oni odpowiedzieli: jest mąż w Sieluniu (w Tessalonice) imieniem Lew, a u niego są dwaj synowie, umiejący po słowiańsku, rozsądni i filozofowie. Posłał po nich Car, to jest po Metodyusza i Konstantyna (późniéj Cyrylem zwanego.) Gdy przybyli, zaczęli układać pismo, czyli alfabet słowiański i przełożyli apostoła (dzieje apostolskie) i Ewanjelie, i radzi temu byli Słowianie, gdy wiel-

*) Słowo filozof, jak Schlezer pokazuje, znaczyło w owym czasie mnicha, zakonnika.

możności boskie w swoim językn słyszeli. Potem przełożyli psałterz i oktoich (ośmiogłośnik i inne księgi." Stało się to około r. 865.

Obydwaj z radością od Rościsława i od ludu przyjęci, kazywali, nauczając nowych Chrystusa wyznawców przez lat 4, budowali kościoły, a nadewszystko tłumaczyli pismo Ś te upowszechniając język cerkiewny. Roku 867 powołani byli do Rzymu, i tamże na biskupów poświęceni. Konstantyn jednakże godności biskupiéj nie przyjął, i w kilka tygodni późniéj umarł w Rzymie r. 868, a pamięć jego trwa dotychczas w sercach wdzięcznych Słowian.

Metodyusz zaś powrócił do Morawii, i w listach papiezkich był nazywany biskupem Pannonii i Morawii; jednak ponieważ w liturgii języka słowiańskiego używał, różnych doznawał przykrości i prześladowań od duchowieństwa obrządku łacińskiego, a mianowicie od biskupów Salzburskiego i Passawskiego, którzy nad temi słowiańskiemi ludami powagę kościoła rzymskiego utrzymać pragnąc, Metodyusza w podejrzenie u stolicy apostolskiéj wprawić usiłowali. Ztąd nieraz pomiędzy ludem tych dwóch obrządków powstawały rozruchy. Tak więc Biskupi i Papieże, cierpiący z początku obrządek grecki, później coraz bardziéj ograniczać i przytłumiać go zaczęli nie tylko w Morawii, ale i w Pannonii i Karyntyi. W Czechach nigdy upowszechnionym nie był. Od połowy X.go wieku język i pismo słowiańskie zupełnie zakazane, a potem na początku wieku XIgo nawet sam Metodyusz za kacerza, pismo zaś czyli litery słowiańskie za wynalazek Aryańskich Gotów uznane zostały. Odtąd więc sami Włosi i Niemcy u Słowian zachodnio południowych władzę kościelną razem z świecką, w owym czasie połączoną, składali.

Prześladowani na zachodzie xięża słowiańscy szukali w innych krajach przytułku. Oni w połowie wieku Xgo założyli w Krakowie kościół Śgo krzyża, w którym nabożeństwo swoim językiem odprawiali. Nie miał wprawdzie w Polsce obrządek słowiański przed łacińskim pierwszeństwa, jako panującym w całéj Polsce, wyjąwszy kraje ruskie, xięża jednak dosyć byli tolerowani. Z tego więc powodu w Krakowie, jako w środkowem miejscu między Rusią a innemi obrządku wschodniego Słowianami, Xięża słowiańscy do czasów Długosza († 1480) i późniéj, mieli swój kościół, w którem nabożeństwo swe odprawiali, i tamże wkrótce po wynalezieniu druku, najpierwéj swe księgi liturgiczne, ztąd po całéj Słowiaszczyznie się rozchodzące, drukować zaczęli.

Na Rusi również z Carogrodu upowszechniło się Chrześciaństwo: Xiężniczka ruska Olga matka Swientosława jeździła do Konstantinopola r. 950, dla poznania wiary chrześciańskiéj, i tam się ochrzciła. Dano jéj imię Helena; ale jéj syn Swientosław ochrzcić się nie chciał. Ten zostawił trzech synów, z których najmłodszy zwał się Włodzimirz, późniéj Wielkim przezwany. Xiążę ten chcąc pojąć w małżeństwo siostrę Cesarza greckiego Konstantyna, ochrzcił się r. 990, a powróciwszy do domu, rozkazał wszystkim poddanym, aby nową przyjęli wiarę, i wszyscy razem w Dnieprze ochrzceni byli.

Humboldt.

Gdy kto przez męztwo, wspaniałomyślność lub świetne czyny, zaszczytne w ojczyznie zyska imię, zasługuje w prawdzie na cześć współziomków swoich lecz (wyznać trzeba) nie zawsze do żywego uczucia wdzięczności rościć może prawo. Ale gdy życie swoje poświęca dla dobra swych bliźnich, rozszerzając za pomocą geniuszu swego przez nowe odkrycia lub wynalazki granice wiadomości ludzkich, albo przez zupełne poświęcenie samego siebie znaczne ziomkom swoim zapewniając korzyści; takiego męża sławy nie obejmie własna ojczyzna; cała ziemia ją głosi, świat cały imię jego powtarza. Podobnie jak Kopernik, Newton, Delaplace, Leibnitz, przyłożył się Humboldt do zbogacenia umiejętności, a Francuzi, w których języku najprzód dzieła jego uczonemu światu zostały ogłoszone, chełpiąc się z tego, do najpiękniejszych je swéj litteratury liczą pomników.

Humboldt wsławił się przez swe śmiałe do dalekich krajów podejmowane podróże, w celu zwiedzenia onychże i wybadania tajemnic natury. Jak Newton zbadał siłę przyciągającą i odpychająca, które obroty wszystkich ciał niebieskich najlepiéj tłumaczą, tak Humboldt swemi ważnemi postrzeżeniami zbogacił umiejętności. Sam bez obrony w nieznajome zapuściwszy się kraje, pomiędzy dzikie i niecywilizowane ludy, mierzył wysokości gór głębokość przepaści, uważał zjawiska natury, ścigał w biegu niebieskie ciała. Tylko najżywsze zamiłowanie nauk, poświęcenie się onymże bez granic, zdolnem było do takich ofiar, takich trudów, z narażeniem się częstokroć na oczywiste niebezpieczeństwo.

Humboldt powziąwszy myśl zwiedzenia południowéj Ameryki, nakłonił równie odważnego i głęboko uczonego Francuza Bonplan do téj podróży.

Tak więc r. 1799 opuścili Europę. Dwa lata poświęcili zwiedzaniu nowéj Andaluzyi, Gwinei hiszpańskiéj i wyspy Kuba, i dopiero wtedy, gdy już do południowego klimatu przywykli, gdy poznali obyczaje tych ludów, odważyli się udać wgłąb południowéj Ameryki, pnąc się na szczyt Wulkanu Turgaragno i na wierzchołek góry Szymborasso. Niewypowiedziane ponieść musieli trudy, nim po upłynieniu całego miesiąca dostali się na wschodni bok tego gór



Humboldt.

olbrzyma. W nieprzejrzanéj wysokości spostrzegli skałę z porfiru, sterczącą wysoko ponad wierzchołek wiecznym śniegiem okryty. Wdarli się na ten szczyt, kryjący się prawie w obłokach, i zabrawszy z sobą fizyczne i astronomiczne narzędzia, robili za ich pomocą owe sławne doświadczenia, któremi różne gałęzie nauk tak znacznie ubogacone zostały. Znajdowali się oni wtedy 19500 stóp nad powierzchnią morza: pod sobą widzieli tylko skały, gór grzbiety i przepaść: równiny zniknęły w mglistéj przestrzeni przed oczyma, a nad ich głowami wznosił się jeszcze 2140 stóp wysoki ostatni szczyt góry Szymborasso. W téj wysokości powietrze było tak rzadkie, iż prawie oddychać nie mogli, a mróz ścinał krew w żyłych, i utrudzał oddychanie. Krew rzuciła się nosem, oczami, gębą: jednak nie przerwali téj ważnéj pracy, i dokonali ważnych trygonometrycznych obserwacyi. Ukończywszy tak śmiałe przedsiewzięcie, zaczęli wracać do Peru; przebyli nową Hiszpanią, gdzie rok cały zabawili, i dopiero w rok, doznawszy niewypowiedzianych trudów i różnych przypadków, w Kwietniu r. 1803 przybyli do Mexyku. Ztąd Humboldt różne robił wycieczki w głąb kraju, potem zwiedził Stany zjednoczone, i po sześcioletniem oddaleniu powrócił do Francyi; lecz nie dla tego, aby tutaj wypoczął, ale tylko dla uporządkowania całéj massy swych naukowych zdobyczy. Zaczął wydawać jedne pisma po drugich, przyjmowane z równą wdzięcznością i czytane z najżywszą ciekawością. On to nowe światło rzucił na historyą naturalną tych krajów, na zwierzęta tamże żyjące, na rośliny, których przeszło 4000 z sobą przywiózł, i znaczną liczbę minerałów. Sprostował geograficzne położenie najważniejszych miejsc przez siebie oglądanych; i słusznie twierdzić można że co się tyczy ogromu wiadomości, któremi nas zbogacił, wszystkich swoich poprzedników przewyższył. —

Gdy Humboldt z Mexyku wyjechał, towarzysz jego i współpracownik uczony i nieustraszony Bonplan został w Ameryce, chcąc w wycieczkach swoich przedrzeć się aż do Paraguaj; co mu się także udało. Atoli gdy tam przybył, Dyktator Francia schwytać i uwięzić go kazał. W tem więzieniu przeszło rok jęczał, zanim ta smutna wiadomość do Europy doszła. Wszystkich obchodził smutny los śmiałego podróżnika, lecz trudno było skłonić Dyktatora Francia do puszczenia go na wolność. Dopiero dwa lata temu pozwolił D. Francia opuścić Bonplanowi ów kraj, a uczony badacz nie omieszka powrócić do Europy, aby nas swemi zbogacił skarbami.

Wieczór.

Po dziennym skwarze ziemia cicho odpoczywa,
Bo oko Pana, które ją do pracy budzi
Już jéj teraz natrętnym swym wzrokiem nie trudzi.
Iuż słońce czoło skryło . . . a jak matka tkliwa,

Drząca, gdy ojciec dziecko swą srogością znudzi,
Czule, słodko nań patrzy, łzami go oblewa;
Tak Xiężyc wrzącą ziemi skroń rosą obmywa,
I swym chłodnym promieniem odswieża i studzi.

Na domowem ognisku, ogień założony,
Wesoło swiecąc, rodzi przyjązne rozmowy,
Wśrod nich człowiek boleścią i pracą schylony

Usypia, już nie pomny na życia okowy,
Dopóki go poranek witające dzwony
Nie zbudzą do boleści i do pracy nowéj.

X. A. S.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)